

# Uczcie się



rlch

2/2017

# PERIODYK DLA DZIECI BOŻYCH

Uczcie się...

...ode mnie (Mt 11,29)

...dobrze czynić, przestrzegajcie prawa (Iz 11,17)

## SPIS TREŚCI

### Rozważ, co mówię

Boża wierność a ludzkie błędy .....	3
Listy apostoła Piotra .....	7
Wyjątkowa para małżeńska .....	9
Chrzest opisany w Ewangelii Mateusza .....	12

### Dział dla dzieci

Z życia George'a Müllera .....	14
--------------------------------	----

### Dział dla młodzieży

Z życia Hudsona Tylora .....	19
Pileś już dzisiaj? .....	25
Kierownictwo Pana .....	27

### Informacje z pól misyjnych

Madagaskar .....	30
Ukraina .....	34


Wydawca  
Rzeczpospolite Litery Chrześcijańskiej  
ul. Waryńskiego 42A, 43-190 Mikołów  
tel / fax 32/323-07-21  
e-mail: rich@rchl.pl  
<http://www.chrzescijani.nstrefa.pl>



Druk  
Wydawnictwo ARKA, [www.arkadruk.pl](http://www.arkadruk.pl)

# „Rozważ, co mówię”

Z książki „Nowotestamentowe promienie w pierwszej księdze Biblii”

## Boża wierność a ludzkie błędy

Wśród starotestamentowych świadków wiary, z którymi zapoznaje nas 11. rozdział Listu do Hebrajczyków, wymieniony jest także Jakub wraz ze swoim namiotem i łaską (Hebr. 11,9.21). e rzeczy są bardzo ważne. Jakub mieszkał w namiocie z Abrahamem i Izaakiem, a umierając modlił się „wsparty o wierzch swojej łaski”.

Już w naszych poprzednich rozważaniach wspomnieliśmy o tym, że namiot odgrywał wielką rolę w życiu Abrahama; był on symbolem jego życia jako cudzoziemca i pielgrzyma na tej ziemi. Jest to szczególnie dowód łaski Bożej, że pod tym względem w Liście do Hebrajczyków Bóg stawia Izaaka i Jakuba na równi z Abrahamem. Jest napisane: „Przez wiarę osiedlił się jako cudzoziemiec w ziemi obiecanej na obczyźnie, zamieszkałszy pod namiotami z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tejże obietnicy” (w. 9). ię tyczy ziemskiego domu Izaaka, to poszedł on w ślady swojego ojca,  w Jakub w ślady dziadka, jednak żaden z nich nie oddaje w pełni charakteru Abrahama jako cudzoziemca. Szczególnie Jakub jest typem człowieka myślącego w sposób ziemski - od początku realizuje swoje

plany i przez większość swojego życia chodzi własnymi drogami. Ale Bóg w swojej wierności nie opuszcza tego słabego wierzącego. Jego oko z miłością spoczywa na Jakubie pomimo jego błędów i Boża ręka prowadzi go do błogosławionego końca.

Zanim przejdziemy do dokładniejszego rozważania, powiedzmy kilka słów o potomkach Jakuba. Wiemy wszyscy, że gdy Ziemię Obiecaną nawiedziła ciężka klęska głodu, Jakub podążył z całą swoją rodziną do Egiptu, gdzie jego potomkowie pozostali przez kilkaset lat. Gdy stali się niewolnikami, byli uciskani i wykorzystywani, Bóg zainterweniował i wyprowadził ich z Egiptu. Na pustyni, przez którą Bóg przeprowadził lud do Kanaanu, z powodu swego uporu znów zostali mieszkańcami namiotów. Jednak to, czego tam doświadczyli, było dla nich niezbędne. Po pierwsze musieli nauczyć się walczyć mieczem w walce przeciw liczny i silny mieszkańcom Kanaanu, po drugie Bóg chciał wypróbować ich wiarę, „aby poznać, co jest w twoim sercu, czy będziesz przestrzegał jego przykazań, czy nie” (5. Mojż. 8,2). Równocześnie doświadczyli Bożej wierności, której w Kanaanie już tak nie odczuwali.

Bóg nie poskąpił ludowi izraelskiemu niczego podczas jego wędrówki przez pustynię, ale w każdej sytuacji okazywał mu swą wierność i gotowość pomocy. Lecz Izrael niewiele dał dowodów na to, że zasłużył na nazwę „ludu Bożego”, tak że Bóg musiał bardzo często karać go poprzez sąd.

Kilkaset lat później w Ziemi Obiecanej, w czasach, gdy Izrael odstąpił od Boga, spotykamy Jonadaba, syna Rekaba idącego w ślady patriarchów. On również nakazał swemu domowi i potomstwu, by po wszystkie dni swego życia nie budowali murowanych domów, ale mieszkali w namiotach. Rekabici wiernie przestrzegali polecenia swego ojca Jonadaba i to nawet w czasie, gdy Królestwo Judy odpadło od Boga i chyliło się ku upadkowi. Mieszkali oni w namiotach, nie uprawiali ani roli, ani nie zakładali winnic, co pokazuje, iż byli przechodniami, i dlatego otrzymali Bożą obietnicę: „Nie braknie w rodzie Janadaba, syna Rekaba, po wszystkie dni takiego, kto by stał przed moim obliczem” (Jer. 35,19; zob. 2. Król. 10).

Niestety, życie Jakuba w większości nie było miłe Bogu oraz nie było dobrym przykładem dla jego potomków. Jakub myślał w sposób ziemski, szedł drogą samolubstwa, a nawet chciwości i bezwstydney niewierności. Jednak mimo tego jego imię zostało wymienione razem z Abrahamem – co za łaska!

Jego życie było niejako ucieczką od oblicza Bożego, lecz poprzez błędy, jakie popełniał, nabywał mądrości, doświadczenia i poznawał, jak Bóg jego ojców zawsze spieszył mu z pomocą i wiernie przy nim stał. Przykładowo, odejście Jakuba z domu Labana było ucieczką z ręki nieprzyjaciela, uwolnieniem się z sidła. Można to porównać do ucieczki Izraela z Egiptu. Laban był dla Jakuba tym, kim faraon dla narodu izraelskiego, Haran zaś symbolizuje Egipt. Laban chciał jeszcze dłużej zatrzymać Jakuba jako swego sługę albo odprawić go z niczym, jednak Pan udaremnił jego zamiary; później coś podobnego uczynił dla Izraela, gdy gnębił go faraon. Zarówno Laban, jak i faraon widzieli dowody Bożego działania, każdy w swoim czasie, lecz żaden z nich nie był przedmiotem Jego miłości i troski.

Pan pragnie być z nami jedno, ale przede wszystkim my musimy chcieć być z Nim jedno. On chce, by między Nim a nami panowała doskonała harmonia. Czytamy, że Pan w końcu zwyciężył Jakuba: „I mocował się z nim pewien mąż aż do wzejścia zorzy”. To była Boża odpowiedź na jego modlitwę.

Ezaw, pierworodny syn Izaaka, miał wiele lepszych cech niż Jakub. Po ludzku pa... wolelibyśmy dać pierwszeństwo Ezawowi zamiast Jakubowi. Rebeka musiała zrozumieć jeszcze zanim narodziły się dzieci i popełniły cokolwiek dobrego

lub złego, że Bóg jest nieograniczony i że jej plany i upodobania muszą dostosować się do Jego woli. Bóg postępuje tak, jak Jemu się podoba; któż może Mu powiedzieć: „Co czynisz?”

Dla człowieka nie ma nic trudniejszego, jak uznanie Bożej wszechmocy i ukorzenie się przed nią, gdyż ona niejednokrotnie kładzie kres naszym niewłaściwym pragnieniom, celom czy uczynom. Niektórzy pytają: „Jak Bóg może pozwolić, aby ginęli ludzie uczciwi, szczerzy, usiłujący dobrze postępować, zaś innych, którzy żyją w grzechu i niemoralności, zachowuje?”. Czy to jest sprawiedliwe? Ale Bóg nie zważa na nasze pozornie słuszne, a jednak nierozsądne i przewrotne myślenie, lecz ułaskawia tego, kogo zechce. Dlatego Bóg nie patrzył na pozornie dobre cechy Ezawa – człowieka, który zresztą odrzucił Bożą łaskę, ale działał zgodnie ze swoim boskim autorytetem, według swoich wiecznych postanowień. Wiara bez zastrzeżeń uznaje nieograniczoność Boga i podziwia Jego postępowanie, zarówno wtedy, gdy okazuje On łaskę, jak i sędzi. Z uwielbieniem patrząc na Niego, powtarza za apostołem: „O głębokości bogactwa i mądrości, i poznania Boga! Jakże niezbadane są wyroki jego i nie wysłędzone drogi jego!” (Rzym. 11,33).

Powiedzmy teraz o lasce Jakuba. W Starym Testamencie laska odgrywa wielką rolę. Któż nie słyszał o lasce

Mojżesza czy Aarona? Lecz każda z nich ma zupełnie odmienny charakter. Laska Mojżesza była łaską autorytetu, znakiem szczególnej mocy. Nią Mojżesz sprowadzał plagi egipskie. Łaską rozdzielił Morze Czerwone, wyciągnął ją na nieprzyjaciół Izraela i uderzył nią w skałę.

Laska Aarona pokazuje nam natomiast łaskę Bożą, która ze śmierci wydobywa życie. Podczas jednej nocy laska wypuściła pączki, później kwiaty i dojrzałe migdały. Potem została na Boży rozkaz zaniesiona do namiotu świadectwa i tam złożona przed Bożym obliczem. Właśnie ta laska kapłana Aarona, a nie laska Mojżesza, mogła poprowadzić lud do Ziemi Obiecanej. Tak jak i wtedy, tak i teraz tylko laska ratuje i daje żywot wieczny.

Jakie znaczenie ma laska Jakuba? Laska ta była towarzyszką jego samowolnych dróg. Jakub w biedzie i w słabości, z łaską w ręku, przekroczył Jordan. Mówiąc o niej, może pochwalić się tylko ubóstwem i słabością, ale także łaską i wiernością Bożą, których doświadczył (1. Mojż. 32,10). U Jakuba nie jest to laska mocy czy łaski Bożej, lecz prosty kij wędrowny w ręku słabego, błakającego się pielgrzyma. Potwierdza to sam Jakub, odpowiadając na pytanie faraona dotyczące jego wieku: „Czas mojego pielgrzymowania wynosi sto trzydzieści lat. Krótki i zły był czas życia mojego i nie dosięgnął lat życia ojców moich

w czasie ich pielgrzymowania” (1. Mojż. 47,9). Dla niego jako pielgrzyma było to trudne, że musiał powiedzieć tak o swoim długim życiu. Z wielkim żalem spoglądał na swoje dawne błędy. W jego życiu nie było nic, co mogłoby go w jakiś sposób usprawiedliwić. Jakież to jednak błogosławieństwo, że posiadał taką świadomość! Czy nie jest to znaczące, że dwukrotnie czytamy, iż Jakub błogosławił faraona? Dzięki Bożej łasce Jakub jest tu pokazany jako ktoś znaczniejszy od faraona, bo „mniejszy od większego otrzymuje błogosławieństwo” (Hebr. 7,7). Czasu, jaki Jakub zmarnował, nie mógł już odzyskać – i ta prawda dotyczy wszystkich ludzi. Ale ponieważ miał świadomość, że popełnił w życiu wiele błędów i otwarcie przyznał się do nich, Bóg to przyjął i wprowadził go na to wspaniałe stanowisko, na którym widzimy go przy końcu życia.

Odtąd Jakub miał świadomość tego, kim jest oraz posiadał głęboką bojaźń Bożą. Gdy rozmawia ze swoim synem Józefem lub gdy błogosławi go i jego braci, widzimy w nim wierzącego, który dzięki Bożej wierności, poprzez różne życiowe doświadczenia, nabył mądro-

ści; przywiodła go ona aż do „błogosławieństw gór odwiecznych”.

Wzruszające jest to piękne błogosławieństwo, którym Jakub błogosławi synów Józefa - Efraima i Manassesa: „(...) Bóg, z którym ojcowie moi, Abraham i Izaak, trwali w społeczności, Bóg, który prowadził mnie jak pasterz od początku życia aż po dzień dzisiejszy, anioł, który wybawił mnie od wszelkiego złego, niech błogosławi tym chłopcom...” (1. Mojż. 48,15-16). On nie powiedział o sobie, że wiernie chodził z Bogiem - niestety, rzadko tak było - ale mógł poszczycić się tym, że aż do tej chwili Bóg prowadził go nie tylko jako dobry pasterz na właściwe pastwiska, lecz także wyzwolił go od wszelkiego zła. Jakie piękne świadectwo! Jakub posiadał słabości i wady, doświadczył jednak łaski, pomocy i wierności Boga! W tej świadomości mógł uwielbiać Boga! Umierając, „skłonił się nabożnie, wsparty o wierzch swojej łaski” będącej symbolem życia pielgrzyma. Wielbiąc i sławiąc Boga opuścił ten świat pełen ludzi popełniających błędy, ale i Boga, który okazuje swoją wierność, aby pójść do wspaniałości wiecznego odpoczynku. ■



# Listy apostoła Piotra

## Charakter listów

Aby lepiej zrozumieć poszczególne wiersze listów Piotra, chcielibyśmy w kilku punktach pokazać ich charakter.

- *W pierwszej kolejności zwracają się one do wierzących chrześcijan z narodu izraelskiego.*

Zauważamy to w pierwszych wierszach jego listu oraz w słowach Pana, wypowiedzianych w Jana 21. Pan Jezus powierzył wtedy Piotrowi „swoje owce” – ówczesnych wierzących pochodzenia żydowskiego. Pomimo tego, listy te przemawiają bezpośrednio do wszystkich chrześcijan. Piotr porusza w nich *chrześcijańskie życie w wierze.*

- *Listy wiążą się ściśle ze Starym Testamentem.*

Piotr dobrze znał te pisma. Zauważamy to przy czytaniu jego listów. Przytacza on cytaty z trzech głównych części Starego Testamentu: z prawa, psalmów i proroków. Adresaci listu mogli podążać jego myślami, gdyż sami byli obeznani ze Starym Testamentem. Jednak Piotr, w porównaniu z pisarzami Starego Testamentu, posiadał szersze pole widzenia. Tamci widzieli wszystko począwszy od *dnia stworzenia aż do końca Tysiącletniego Królestwa*. Piotr, widział ponadto *czas przed założeniem świata* (1. Piotra 1,20) oraz *przyszły stan wieczny* (2. Piotra 3,13). W przeciwień-

stwie do proroków Starego Testamentu przedstawia nam także zasady wiary.

- *Listy te są listami pasterskimi.*

Piotr troszczył się o powodzenie trzody Pana. Przy tym, w niewielkim stopniu rozwija chrześcijańską naukę, lecz szczególnie kładzie nacisk na codzienne życie w wierze.

- *Jego listy są bardzo praktyczne.*

Piotr przedstawia w swoich listach ważne prawdy o osobie Pana Jezusa i ważne fakty związane z Jego dziełem wykupienia. On wiąże je natychmiast z praktycznym życiem. Na przykład pisze: „On grzechy nasze sam na ciebie swoim poniósł na drzewo, abyśmy, obumarłszy grzechom, dla sprawiedliwości żyli” (1. Piotra 2,24). Pisząc te słowa chce nam powiedzieć o pewności zbawienia, lecz żąda od nas, abyśmy więcej nie grzeszyli i żyli sprawiedliwie. Jeśli więc wszystkie wiersze z obydwu listów Piotra zastosujemy praktycznie, dojdziemy do celu.

- *Listy rozpatrują nasze życie przede wszystkim z punktu widzenia Bożego zarządzania tym światem.*

Co należy przez to rozumieć? W działaniu Bożym zauważamy dwie ważne kwestie. Z jednej strony doświadczamy Jego nieskończonej łaski, z drugiej zauważamy, kim byliśmy. Niekiedy Biblia bardziej podkreśla Bożą łaskę, innym

razem pokazuje nam – tak jak w listach Piotra – naszą odpowiedzialność i związane z nią sprawiedliwe Boże działanie.

Pierwszy list opisuje Boże działanie z *wierzącymi*. Najpierw w życiu *osobistym*: „A jeśli wzywacie jako Ojca tego, który bez względu na osobę sądzi każdego według uczynków jego...” (1. Piotra 1,17); a następnie we wspólnym życiu wierzących „Nadszedł bowiem czas, aby się rozpoczął sąd od domu Bożego” (1. Piotra 4,17).

W drugim liście Piotr przedstawia sprawiedliwe działanie Boga, który sądzi bezbożnych.

### **Pierwszy List Piotra - wstęp**

Pierwszy List Piotra składa się z części głównej, przedstawiającej ogólne zasady życia w wierze, oraz części drugiej, obejmującej różne zakresy praktycznego życia.

Część główna: rozdział 1,1–2,10

- osobiste życie wiary: rozdział 1,1–21
- wspólne życie wiary: rozdział 1,22–2,10

Część druga: rozdział 2,11–5,14

- konkretne urzeczywistnianie królewskiego kapłaństwa

#### **a) Część główna**

Wstęp do części głównej umożliwia zrozumienie poszczególnych wierszy. Po przedmowie, Piotr rozpoczyna w rozdziale 1,3 od nawrócenia i rozwija myśli dotyczące indywidualnego życia wiary. Każdy z nas, kto wierzy w Jezusa Chrystusa, osobiście za Nim podąża.

Zadziwiające jest, że w rozdziale 1, 22 Piotr znowu mówi o nawróceniu i wskazuje na wspólne życie wykupionych, pisząc o miłości braterskiej. Nie musimy iść sami drogą wiary, lecz wspólnie z innymi wierzącymi jesteśmy w drodze do niebiańskiego celu. To jest wielki przywilej.

Wszyscy jesteśmy świętym kapłaństwem (rozdział 2,5). Jako chwalczy przynosimy Pana Jezusa przed oblicze Boga (rozdział 2,9). Jesteśmy również królewskim kapłaństwem (rozdział 2,9). Przez nasze zachowanie przedstawiamy Chrystusa ludziom.

W tej głównej części Piotr odróżnia osobisty aspekt życia chrześcijańskiego od aspektu społecznego.

#### **b) Część druga**

Cała druga część, od rozdziału 2, 11 aż do końca listu, pokazuje nam, jak powinniśmy praktycznie urzeczywistnić królewskie kapłaństwo. W tym odcinku znajdujemy różne grupy ludzi (słudzy, mężowie, żony, starsi, młodzi), które reprezentują Jezusa Chrystusa w prostych i trudnych *sytuacjach* i w różnych *środowiskach* (w pracy, w relacjach z władzą, w życiu małżeńskim, pośród ludu Bożego itd.). Są tutaj więc poruszone wszystkie zakresy naszego życia i zawsze chodzi o to, aby w każdej sytuacji była widoczna w nas osoba Pana Jezusa.

MAX BILLETTER



# Wyjątkowa para małżeńska

(2. Królewska 4,8-24)

Każde **małżeństwo** jest jedyne w swoim rodzaju, również **para** z Szunem. Możemy się od niej wiele nauczyć. W tym celu wymienimy i krótko skomentujemy kilka miejsc z tekstu Biblii. Na ich podstawie **pary małżeńskie** – **mężowie** i **żony**, powinny zadać sobie kilka pytań. Mąż nie powinien rozliczać żony z pytań, które jej dotyczą ani na odwrót.

## Aktywna żona

Na początku czytamy o zamożnej kobiecie. Zaprasza ona Elizeusza na posiłek, nie pytając, jak się przynajmniej wydaje, swojego męża.

Kobieta ta zdaje się być bardziej znana niż jej mąż, a z pewnością bardziej aktywna, podobnie jak Pryscylla była tą, której imię często wymieniane jest przed imieniem jej męża. Istnieją takie małżeństwa i mimo to mogą być szczęśliwe, jeśli wezmą pod uwagę kilka rzeczy.

[Mąż] Czy mogę zaakceptować, że moja żona jest **dynamiczniejsza** niż ja czy też tłumię każdą jej własną inicjatywę?

[Mąż] Czy moja żona posiada własny obszar decyzji, czy też chcę, żeby za każdym razem o wszystko się mnie pytała?

[Razem] Czy zgodnie ustaliliśmy grani-

ce tego obszaru, czy też ciągle na nowo dochodzi do kłótni w tej sprawie?

[Żona] Czy jako żona zachowuję swoje granice, czy też lekceważę fakt, że mój mąż jest głową?

## Duchowa żona

1. Kobieta ta rozpoznaje, że Elizeusz jest mężem Bożym.
2. Życzy sobie zaprosić go do domu nie tylko jako gościa na posiłek, ale pragnie *razem* ze swoim mężem zbudować dla niego pokoik.
3. Jej mąż spełnia to życzenie.

Kobieta ta rozpoznała po słowach i zachowaniu Elizeusza, że był mężem Bożym (zob. 1. Jana 4,6). Cieszy się z duchowej społeczności z nim i pragnie korzystać z niej jak najwięcej. Mąż spełnia życzenie swojej żony i izba dla męża Bożego zostaje zbudowana.

[Żona] Czy prowadzę osobiste życie modlitewne i czy sama czytam Słowo Boże, czy też uważam, że jedynie mój mąż jest za to odpowiedzialny?

[Żona] Czy moim pragnieniem jest coraz lepsze poznawanie Słowa Bożego, czy może zadowolam się tym, że mój mąż dobrze zna Biblię?

[Mąż] Czy chętnie spełniam życzenia

mojej żony, czy też nierzadko mówię do niej: „Czego ty znowu chcesz?”

**[Razem]** Czy jako małżeństwo lubimy wspólnie przedsięwzięcia, czy też żyjemy raczej jedynie obok siebie?

### **Zadowolona żona**

- Kiedy Elizeusz zapytał tę kobietę, czy może wstawić się za nią u króla lub dowódcy wojsk, jej odpowiedź brzmiała: „Mieszkam pośród swojego ludu” (2. Król. 4,13).

Nie chciała czerpać zysków ze znajomości Elizeusza i jego wpływów. Była zadowolona ze swojego socjalnego stanowiska.

**[Razem]** Czy w swoim życiu ufam tylko Bogu, czy też korzystam również ze wszystkich nadarzających się możliwości, by sobie pomóc innymi sposobami?

**[Razem]** Czy jestem zadowolony/a z mojej socjalnej pozycji, czy też rozmyślam nad tym, jak mógłbym zrobić większą karierę? A może jako żonie uprzykrzyła mi się praca gospodyni domowej i chciałabym zasmakować życia zawodowego (zob. 1. Kor. 7,24)?

**[Razem]** Czy zadowolam się tym co mam, czy też marzę o bogactwie (zob. Heb. 13,5)?

### **Bardzo zapracowany mąż**

- Jest czas żniwa. Mąż czuwa nad pracą swoich pracowników.
- Nakazuje swojemu słudze zanieść

swoje nagle niedomagające, chore dziecko do matki.

To, że ten mężczyzna, podobnie jak Boaz, czuwał nad pracą swoich żeńców, było normalne. Jednak podczas gdy Boaz poświęcił czas dla Rut, mąż z Szumen nie zajął się swoim dzieckiem, które z powodu słabości nie było nawet w stanie samo chodzić.

**[Mąż]** Czy poświęcam wystarczająco dużo czasu swojej żonie i dzieciom, czy też praca zawsze stanowi dla mnie priorytet?

**[Mąż]** Czy zajmuję w rodzinie właściwe stanowisko, czy może wiele spraw rzucam po prostu na moją żonę?

**[Mąż]** Czy znam duchowy stan moich dzieci, czy może pozostawiam to zadanie nauczycielom szkoły niedzielnej lub prowadzącym spotkania młodzieżowe?

### **Zatroskana matka**

- Matka jest w domu i bierze dziecko w swe ramiona – w takiej pozycji dziecko umiera.
- Kładzie nieżywe dziecko na łóżku męża Bożego.
- Nie powiadamia swojego męża o śmierci dziecka.
- Prosi męża o sługę i oslicę, by mogła udać się do Elizeusza.

Matka ma czas dla swojego dziecka i oddarza go poczuciem bezpieczeństwa. Ma nadzieję sięgającą poza śmierć. Zna Tego, który może pomóc. Ponieważ ma

ufność, że chłopiec może zostać przywrócony do życia, nie chce niepokoić swojego męża wiadomością o śmierci dziecka.

**[Żona]** Czy jestem w domu, kiedy moje dziecko przychodzi do domu, czy też wydaje mi się, że w epoce smartfonów wszystko może być inaczej zorganizowane?

**[Razem]** Czy poświęcam mojemu dziecku uwagę, czas i darzę je szczerym uczuciem, czy też mam na to za mało czasu?

**[Razem]** Czy codziennie szukam tej cichej „izdebki”, by powierzyć wszystkie sprawy Panu, czy też modłę się sporadycznie albo wcale (zob. 1. Piotra 5,7)?

**[Razem]** Czy mogę wszystko powiedzieć mojemu partnerowi małżeńskiemu i znajduję u niego zrozumienie, czy może zaprzestałem/łam jej/jemu cokolwiek powierzać, ponieważ nigdy mnie uważnie nie słucha (zob. Ps. 142,4)?

### **Mąż, który nie rozumie**

- Mąż nie rozumiał, dlaczego jego żona w normalny dzień roboczy chce udać się do Elizeusza.
- Jego żona nie rozpoczyna z nim dyskusji na ten temat.
- Mąż daje jej zwierzę i sługę, mimo że podczas żniwa koniecznie ich potrzebuje.

Dzisiaj tego mężczyznę moglibyśmy nazwać niedzielnym chrześcijaninem.

Jego żona postępuje bardzo mądrze, nie zarzucając mu braku duchowego rozważania. Natomiast mąż, mimo że jej nie rozumie, a czas, w którym zwróciła się z prośbą o udostępnienie jej zwierzęcia i sługi, nie był najdogodniejszy, wypełnia życzenie swojej żony.

**[Razem]** Czy jest dla mnie oczywiste, że na ile to możliwe, uczęszczam na wszystkie zgromadzenia wierzących, czy wystarczy mi, że pojawiając się tam tylko w niedzielę?

**[Żona]** Czy staram się pozyskać mojego męża przez ciche naśladowanie Pana Jezusa, czy może ciągle go napominam, może nawet Słowem Bożym (zob. 1. Piotra 3,1-6)?

**[Mąż]** Czy wypełniam życzenie mojej żony nawet wtedy, gdy mi to nie pasuje, czy też ciągle szukam własnych korzyści (zob. Efez. 5,28-29)?

Listę tych pytań z pewnością można byłoby jeszcze wydłużyć. Myślę jednak, że jest już wystarczająco długa. Niech każdy z nas zada sobie szczerze pytanie: Ile razy dotyczy mnie to drugie, negatywne „czy”?

Każdy z nas, przypatrując się powyższym pytaniom, powinien zawołać w swoim sercu: „Panie, dopomóż, aby to drugie „czy” zupełnie zniknęło!”

HORST ZIELFELD

(Źródło: *Bleibt In mir*, Heft 4/2016)

## Chrzest opisany w Ewangelii Mateusza 28

Jeśli porównamy polecenie Pana skierowane do uczniów odnośnie chrztu pod koniec Ewangelii Mateusza i Ewangelii Marka 16 rozdział, to zauważamy całkowicie **zróżnicowaną kolejność** wymienionych pojęć, a także inaczej brzmiącą zawartość tych poleceń. Przyjrzyjmy się najpierw Ewangelii Marka 16:

- **Idź** na cały świat
- **Głoście Ewangelię** wszystkiemu stworzeniu. Kto -
- **Uwierzy** i
- **Ochrzczony** zostanie, będzie zbawiony (w. 15.16).

To jest bez wątpienia chrześcijańska kolejność: głosić – uwierzyć – ochrzcić się. Bez wątpienia mamy tutaj typowo chrześcijański chrzest.

Natomiast w Ewangelii Mateusza 28 Pan Jezus wymienia całkowicie inny porządek rzeczy:

- **Idźcie tedy**
- **I czyńcie uczniami** wszystkie narody
- **Chrzcząc je** w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego,
- **Ucząc je** przestrzegać wszystkiego, co wam przekazałem.

Kolejność, którą tutaj oglądamy jest jasna i prosta: **Iść – czynić uczniami**. Miało się to odbywać, jak jest napisane, poprzez chrzest i nauczanie. To

polecenie było wyraźnie skierowane na „wszystkie narody”, ale w Ewangelii Marka 16 mowa była o „całym świecie” i „całym stworzeniu”. Zauważmy, że z kolei w Ewangelii Mateusza 28 nie czytamy nic na temat pokuty lub wiary i tym bardziej o zbawieniu. Raczej bardziej Pan Jezus mówi tylko o czynieniu uczniami poprzez chrzest i nauczanie.

Możemy z tych rozważań wyciągnąć wnioski, że polecenie chrztu w Ewangelii Mateusza 28 w swym pełnym znaczeniu odnosi się do czasu, który będzie miał miejsce dopiero po zakończeniu czasu łaski. Wtedy to żydowska resztką wierząca będzie to czynić względem narodów. Chodzi więc tutaj najwyraźniej o **chrzest mesjański** przed oraz w trakcie Tysiącletniego Królestwa pokoju Chrystusa na tej ziemi. Będzie temu towarzyszyć nauczanie przez Żydów, którego treścią będzie nauka Pana Jezusa zwłaszcza z tzw. kazania na górze (Mat. 5 – 7), czyli tego, co On sam przykazał. Dlatego czytamy: „ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przekazałem” (Mat. 28,20).

Chrześcijański chrzest w dzisiejszych dniach skierowany jest **tak samo do Żydów i narodów w taki sam sposób**. Poprzez chrzest obydwie grupy tracą swoje dotychczasowe religijne stanowisko, czyli zostają wprowadzeni

w śmierć Chrystusa i tym samym do chrześcijańskiego wyznania. A zatem przykładowo Żyd przestaje być Żydem, w sensie religijnym, **Islamista** przestaje być **islamistą**.

### **Formy chrztu**

Jeszcze jedna wskazówka odnośnie słów, które przy wykonywaniu chrztu powinny zostać użyte. W Dziejach Apostolskich słyszymy powtarzające się słowa, że ludzie zostawali chrzczeni „w imię” Pana Jezusa Chrystusa. Wielu wyciągnęło z tego wniosek, że polecenie chrztu Pana w Mateusza 28: „w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego” jest dla nas już może przestarzałe lub nieaktualne. Inni z kolei łączą słowa z Mateusza 28 – słusznie, jak to widzieliśmy – z poleceniem Pana o charakterze żydowskim w późniejszych dniach i dlatego uważają, że ta formuła nie jest odpowiednia dla chrześcijańskiego chrztu.

Chciałbym się do tego odnieść. Otóż nie jest to takie zrozumiałe, dlaczego tych dwóch opisanych powyżej form, nie można by ze sobą połączyć i to z dwóch powodów. Po pierwsze: użyte w Dziejach Apostolskich różne wypowiedziane zwroty podczas chrztów, nie podają nam zarazem wiążącej formuły

podczas chrztu. Duch Święty pokazuje nam raczej przy pomocy tych historycznych zdarzeń z chrztami, w czyjej mocy („w co”) lub na jakim podłożu („na co”) odbywał się dany chrzest. Przykładowo w Dziejach Apostolskich 2,38 znajdujemy to wyrażenie: „(...) i niechaj się każdy z was da ochrzcić w<sup>1</sup> imię Pana Jezusa”.

Po drugie: Bóg objawił się nam teraz w całej pełni jako Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty. Jeśli nawet podczas Tysiącletniego Królestwa będzie się chrzczyć zgodnie z tym pełnym objawieniem: w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, dlaczego więc nie miało by to mieć miejsca właśnie w chrześcijaństwie? Oprócz tego, słowa samego Pana Jezusa w Mateusza 28 są jako jedyne, które podają nam jednak pewną *formułę* chrztu. Dlaczego więc mielibyśmy jej nie używać?

Reasumując, uważam, że jest to prawidłowe, jeśli dzisiaj połączymy obydwie zwroty ze sobą i będziemy chrzczyć zarówno „w imieniu Pana Jezusa oraz w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego”. Osobiście dodaję jeszcze zawsze chętnie: „w śmierć Pana Jezusa” (por. **Rz.6,3,4**).

<sup>1</sup> Dośł. „na imię Pana Jezusa” – jako podłoże. (Elberfelder, Grec.)



## Z życia George'a Müllera

### Następnym razem musi wyjść lepiej

Rozgniewany urzędnik policji przeglądał akta.

- Jak się nazywasz? – zapytał dobrze ubranego, młodego mężczyznę, który z prawej i lewej strony pilnowany był przez uzbrojonych żołnierzy.
- George Müller.
- Wiek?
- 16 lat.
- Data urodzenia? – wypytywał policjant monotonnym głosem.
- 27 września 1805.
- Miejsce urodzenia?
- Kroppenstedt w Prusach – odpowiadał chłopak, który z każdym pytaniem odzyskiwał na chwilę utraconą pewność siebie. W jakiś sposób na pewno znowu się wymiga.

Z wysoko uniesionymi brwiami policjant wpatrywał się w zatrzymanego. Ten dobrze wyglądający chłopak ma mieć dopiero 16 lat? W swoim czystym, eleganckim ubiorze mógłby ująć za młodego studenta z zamożnej rodziny. Jednak ze swoimi wykroczeniami nie wyglądał na zbyt wykształconego.

– Czy to prawda, że wynająłeś pokój w najlepszym hotelu w mieście, nie mając czym za niego zapłacić? – pytał ostro urzędnik.

– Tak, to prawda, ale...

– Prawdą jest również – przerwał mu ze złością – że w zeszłym tygodniu w jednym z hoteli w Braunschweig również tak wygodnie sobie żyłeś?

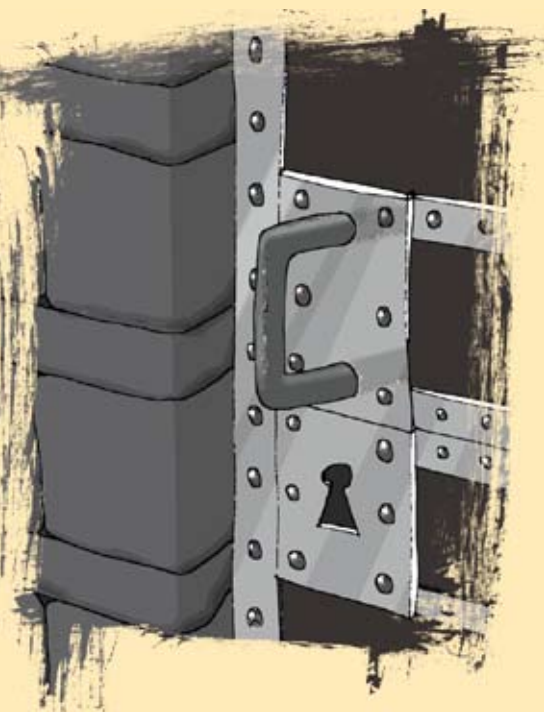
Młodzieńcowi pod świdrującym wzrokiem policjanta znowu zrobiło się nie-swojo i niepewnie. Dlatego przytaknął tylko, zamiast odpowiedzieć na zadane pytanie.

– Gdy przyszedł czas na zapłatę, musiałeś postawić w zastaw parę swoich drogich ciuchów?

George znowu milcząc przytaknął. Co mógł powiedzieć na swoją obronę? Nie miał już ani grosza w kieszeni, ale za to całą listę długów. A policjant wiedział o wszystkim tak dokładnie, że nie było co próbować ze zmyślonymi hi-



storiami, aby się wykręcić. To mogłoby przynieść jeszcze więcej szkody. Przesłuchanie trwało trzy godziny. Pytanie za pytaniem spadało nieubłaganie na 16-latkę, który żadnym słowem nie potrafił się usprawiedliwić, gdyż każdy stawiany mu zarzut był prawdą. Pomimo młodego wieku, ciągnął za sobą cały plecak drobnych przestępstw.



- Odprowadzić! – polecił w końcu urzędnik.
- Kiedy odbędzie się przesłuchanie sędziowskie? – George Müller próbował opóźnić nieco drogę do zimnej celi więziennej.

- Na pewno nie ujdzie to twojej uwagi, gdy ta chwila nastąpi! – odpowiedział jeden z żołnierzy, który cały czas go pilnował, a teraz złapał silnie za ramię. – Teraz pójdziesz z nami.
- W celi będziesz miał wystarczająco dużo czasu, aby rozmyślać nad swoim postępowaniem – dodał drugi szyderczo.

Traach!! Z hukiem zamknęły się drzwi do celi. George słyszał wyraźnie, jak ciężki, stalowy klucz został przekręcony w zamku. Zaniepokojony rozejrzał się po małej celi. Składany stół i taboret z trzema nogami do siedzenia, do tego wąska prycza do spania. Przez małe okienko z grubymi, stalowymi prętami wnikała smużka światła.

„W życiu nie byłem jeszcze w bardziej nieprzyjemnym miejscu niż to”, pomyślał George i zimny dreszcz przeszedł mu po plecach. Zmęczony rzucił się na pryczę i zaczął rozmyślać. „Obym nie musiał tutaj zbyt długo się dusić”, starał się pocieszyć samego siebie. Jednak nie wyszło mu to za dobrze.

Wieczorem stróż więzienny przyniósł mu talerz z kromką suchego chleba i odrobiną mięsa. Śmierdziało wstrętnie. George Müller nie ruszył jedzenia. Najwyraźniej bardzo zezłościło to kucharza, gdyż od tej pory George dostawał suchy chleb i wodę. Jeśli nie chciał paść z głodu, musiał zacząć jeść, pomimo że w hotelu dostawał o wiele szlachetniejsze jedzenie.

- Mógłbym dostać Biblię do czytania?
  - poprosił następnego dnia stróża. Ojciec George’a życzył sobie, aby

jego syn został księdzem. Ale George do tej chwili zupełnie nie interesował się Słowem Bożym. Jednak w celi więziennej, gdy nie miał nic do roboty i w której prawie nie mógł się ruszać, jego nastawienie zupełnie się zmieniło.

„Czytając Biblię będę mógł przynajmniej wypełnić jakoś czas”, myślał. Dlatego był bardzo rozczarowany, gdy stróż powiedział: „Nie”. Nie pozostało mu nic innego jak wylegiwać się na pryczy i rozmyślać o swoim życiu.

Przypomniał sobie, jak pierwszy raz został nakryty przez swojego ojca na kradzieży. Ojciec zostawił na stole parę monet i wyszedł z pokoju. George szybko wziął jedną z nich i schował do buta. Gdy ojciec wrócił, przeliczył jeszcze raz pieniądze. W pokoju był dotychczas tylko George, więc złodziejem musiał być on. Młodzieńcowi zrobiło się bardzo nieprzyjemnie, jak gdyby znowu poczuł na skórze lanie, jakie wtedy dostał od ojca. Jego jedyną wówczas myślą było: „Następnym razem muszę być bardziej przebiegły, żeby mnie nikt nie nakrył!”.

Im dłużej nad tym rozmyślał, tym więcej i więcej złych postępów przychodziło mu na myśl. Pomimo tego, że George Müller tak długo rozmyślał nad swoim życiem i tak wiele złych rzeczy zdołał sobie przypomnieć, wciąż jednak nie doszedł do przekonania, że pewnego dnia, jeśli nie zawróci i nie uwierzy w Pana Jezusa, i nie przyjmie go jako swojego Zbawiciela, będzie

musiał stanąć przed sądem Bożym i zdać sprawę ze swoich czynów. W ogóle nie przyszło mu na myśl, aby ze wszystkimi swoimi grzechami – kłamstwami, kradzieżami, złymi słowami i



myślami pójść do Pana Jezusa, wyznać Mu je i potępić! Nic nie mogło rozjaśnić samotności i ciemności jego celi. Jeszcze nie!

## Uszło na sucho

– Jesteś oczekiwany w biurze policyjnym.

Zaskoczony George patrzył na stróża więziennego. Co to ma oznaczać?

Od tygodni przebywał w dusznej, ciasnej celi. Sam już nie wiedział, jak często w tym czasie spoglądał przez maleńkie okienko, aby znaleźć drogę ucieczki. Jednak na próżno, przez masywne stalowe pręty w oknie nie było możliwości ucieczki.



- Proszę iść za mną! – rozkazał stróż niecierpliwie. Więzień szybko zerwał się na nogi i pomaszzerował za stróżem. W biurze oczekiwał na niego urzędnik, który go wcześniej przesłuchiwał i następnie kazał uwięzić.
- Twój ojciec przysłał pieniądze na pokrycie twoich długów. Rachunek za hotel i bilet na podróż są opłacone.
- Co to dla mnie oznacza? – zapytał George niepewnie.

- Już nie ma żadnych zarzutów względem ciebie – odpowiedział policjant. – Jesteś wolny i możesz w tej chwili opuścić więzienie.

George Müller tryskał ze szczęścia. Bez chwili zwłoki przygotował się do powrotu do domu.

„W ostatnim momencie, jeszcze raz udało mi się wyjść z tego cała”, myślał radośnie i z ulgą. Jednak jego ojciec przyjął go porządnym laniem, które synek nie tak szybko zapomniał.

Przez kolejne tygodnie i miesiące George starał się ze wszystkich sił zrobić lepsze wrażenie. Pomagał innym uczniom z gramatyki niemieckiej i matematyki. Gdzie tylko przebywał, zachowywał się wyjątkowo uprzejmie i miło. Sam ojciec z upływem czasu złagodniał w stosunku do niego i nie

był już taki ostry. Jednak George Müller pozostał nadal taki sam jak przed uwięzieniem. Był osobą skupioną przede wszystkim na swoich korzyściach, która, jeśli o niego chodziło, nie ustępowała niczemu ani nikomu.

Nic się również nie zmieniło, gdy na Wielkanoc 1825 roku został przyjęty na sławny uniwersytet w Halle. George zawsze wiedział, jak wyjść cało z opresji. Nawet swojego przyjaciela Betę, którego znał jeszcze ze szkoły w Helberstadt, ciągle lekceważył. Trwało

to do listopada 1825 roku. W tym czasie stało się coś wyjątkowego.

– Co masz w planach na sobotę wieczorem? – chciał pewnego dnia dowiedzieć się od Bety.

– Od paru tygodni chodzę w soboty

na spotkania do domu pewnych chrześcijan – odpowiedział Beta niepewnie spoglądając na przyjaciela. Był bardzo ciekawy, jak George zareaguje na tę wiadomość.

- Co robicie na tych spotkaniach?
- Czytamy Słowo Boże i modlimy się – wyjaśnił Beta. – Potem najczęściej odczytywane jest kazanie.
- Mogę w następną sobotę również przyjść? – chciał się dowiedzieć George. Jego zaciekawienie wzrosło.
- Nie wiem czy ci się to spodoba –



stwierdził Beta z namysłem. Jednak George był prawie pewny, że chce zobaczyć, co to są za spotkania. Koniecznie musiał się dowiedzieć, co chrześcijanie czytają z Biblii. Jednocześnie był przekonany, że nie zostanie wcale wpuszczony przez gospodarza. Jednak pan Wagner przywitał go z uśmiechem, kiedy w sobotę wieczorem

George Müller mu się przedstawił.

- Niech pan przychodzi tak często, jak tylko pan zechce – zaprosił Müllera. – Nasz dom i serca są przed panem otwarte.

George był zachwycony wychodząc ze spotkania. Czegoś podobnego jeszcze nigdy nie przeżył. Na początku jeden z mężczyzn pomodlił się, następnie zaśpiewano pieśń, a potem czytano ze Słowa Bożego. Poza tym właśnie tego wieczoru był obecny szczególny gość, misjonarz pracujący w Afryce, który opowiedział o swojej pracy na odległym kontynencie. Na koniec pan Wagner znowu się pomodlił.

„Nie potrafiłbym tak pięknie modlić się jak ten pan”, pomyślał George, „pomimo że mam o wiele lepsze wykształcenie niż on”. W nocy długo leżał i rozmyślał o minionym wieczorze. Takiego wewnętrznego pokoju jak tam jeszcze nigdy nie odczuwał.



„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”. George Müller czuł, że Bóg również jemu chce podarować życie wieczne.

„Nie muszę się wysilać, aby zostać lepszym człowiekiem”, pomyślał. „To mi się i tak nigdy nie uda”. Wszystkie napomnienia ze strony ojca, jak również czas spędzony w więzieniu nic nie przyniosły.

Tej nocy George wyznał Bogu swoje grzechy. Od tej chwili, gdy przyjął Syna Bożego jako swojego Zbawiciela i powierzył Jemu swoje życie, stał się innym człowiekiem. Fundament dla niespotykanego życia wiary został położony.

Z George'a Müllera, nicponia, który później wyjechał do Anglii, stał się znanym „ojcem sierot z Bristolu”, człowiekiem, który przyniósł błogosławieństwo wielu innym ludziom.



## Dział dla dzieci

### Z życia Hudsona Taylora c.d.

Panna Aldersey powoduje trzęsienie ziemi. Panna Aldersey była wspaniałą kobietą. Co do tego wszyscy byli zgodni zarówno Chińczycy jak i Europejczycy zamieszkujący w Ningpo. Jeśli chodzi o ścisłość, to Chińczycy przypisywali jej daleko większe znaczenie aniżeli brytyjskiemu konsulowi, jako że stwierdzili, że ten ostatni zawsze był pannie Aldersey posłuszny! I nic dziwnego - przecież ona miała, według ich mniemania, jakąś wielką magiczną moc! Czyż nie należało przypisywać jej tajemniczej butelce, w której znajdował się jakiś potężny duch, wstrząsów podziemnych, które miały miejsce o piątej rano, i które można było odczuć na murach miasta? I czyż nie jej tajemniczym mocom okultystycznym należało przypisać wiele innych dziwnych zjawisk? Tak, nikomu innemu, tylko tej czcigodnej pani nauczycielce, Pannie Aldersey! Bez wątpienia, Królowa angielska, która też była niezwykłą kobietą, zleciła jej sprawowanie rządów nad tą grupą jej podwładnych, którzy odczuli jakiś pociąg ku chińskiemu miastu portowemu Ningpo. I konsul brytyjski był jej posłuszny - bez dwóch zdań! Wszyscy Chińczycy co do tego byli zgodni: panna Aldersey była nadzwyczajną kobietą.

Grupa Europejczyków była również tego zdania. A choć nie przypisywali jej trzęsienia ziemi, wiedząc doskonale, że w jej słynnej butelce nie było żadnej substancji o mocy piorunującej, to jednak zdawali sobie sprawę z tego, że na każdy dzień robiła coś jeszcze ważniejszego: codziennie rano o piątej godzinie wychodziła na przechadzkę po murach miasta - i to bez względu na pogodę, deszcz czy nie deszcz, w zimie czy w lecie! Nie sprawiało jej żadnej różnicy, jeśli było nawet ciemno jak w worku! W takim wypadku polecała służącemu towarzyszyć jej z latarnią a przy jej świetle wyruszała na swój codzienny spacer, który był niezmienną regułą jej życia. I to o piątej rano! Żaden z członków grupy Europejczyków nie był zdolny do naśladowania jej w tym, nawet jakiś wstrząs podziemny! Już choćby dla samego tego wyczynu wszyscy zgodnie uważali ją za nadzwyczajną kobietę. Ale to jeszcze nie było wszystko. Jako pionier pracy misyjnej w Ningpo i założycielka pierwszej protestanckiej szkoły misyjnej dla dziewcząt w Chinach, odznaczała się tak ogromną pracowitością i tak potężnym potencjałem pracy, że każdy inny śmiertelnik o nieco słabszej strukturze, nie mógł wprost złapać tchu, gdy się przyglądał jej trybowi życia. ...Nawet w czasie spożywania posiłków

kazała uczennicom czytać ich lekcje, a jeśli chodzi o wakacje, to coś takiego w ogóle dla niej nie istniało. Niech by sobie inni misjonarze wyjeżdżali nad morze, aby podreperować swoje zdrowie i odpocząć po trudach związanych z wypełnianiem swoich obowiązków - dla niej, dla panny Aldersey, zaczerpnięcie świeżego morskiego powietrza było możliwe po wdrapaniu się na dziewięte piętro wysokiej pagody i dokonaniu tam szeregu oddechów. A za każdym razem towarzyszyło jej przy tym kilka uczennic, tak, że mogła bez trudności udzielać im po drodze coś ze swojej wiedzy. Niezwykła kobieta - z całą pewnością! A jeśli brytyjski konsul nie zawsze robił to, co chciała, to z całą pewnością nie odważył się nigdy dopuścić do tego, aby się ona o tym dowiedziała!

Było więc tym bardziej niefortunnym zrzędzeniem losu, że ta właśnie tak ogromnie wpływowa, respekt wzbudzająca pani, poczuła w stosunku do Hudsona głęboką i mocno zakorzenioną antypatię. Ale tak niestety się stało. Wystarczyło tylko wspomnieć jego nazwisko w jej obecności, aby drobne i słabe jej ciało nagle zeszywniało, z powodu - jak ona to określała - najzupełniej uzasadnionego oburzenia. A przyczyną tego było coś, co według panny Aldersey zakrawało na bezwstydne zuchwalstwo, niczym nie usprawiedliwiony afront

i karygodną bezczelność - Hudson Taylor odważył się prosić o rękę Marii!

Maria była sierotą po misjonarzu i jedną z nauczycielek w szkole panny Aldersey. Z obowiązków swoich wywiązywała się dobrze ku wielkiemu zadowoleniu swojej przełożonej, ponieważ pracowała pilnie, bardzo lubiła dzieci i mówiła po chińsku, jak rodowita Chinka. Była też nader urodziwa, to też Hudson nie był pierwszym młodym człowiekiem, który uważał, że imię Maria będzie wyglądało lepiej przed jego nazwiskiem, aniżeli przed jej własnym. Panna Aldersey nie miała jej tego za złe, gdyż koniec końcem dziewczyna nie była temu winna. Trzeba też przyznać, że panna Aldersey nie była w tym względzie jakąś egoistką i była gotowa rozstać się ze swoją dzielną nauczycielką, gdyby na widowni pojawił się jakiś naprawdę stosowny młody człowiek. Ale Hudson Taylor! Ten młodzieniec, który zawsze chodził ubrany po chińsku i na domiar wszystkiego nosił warkocz! I to jeszcze do tego warkocz ze swoich własnych włosów, i pomyśleć sobie, dyndający od czubka jego głowy! I kim był właściwie ten biedny młodzieniec? Biednym, młodym, nie posiadającym żadnych towarzyskich kontaktów „Nikim”! Jakiś fanatyk, na którym zupełnie nie można było polegać, którego by nie zatrudniło żadne szanujące się towarzystwo misyjne! I on miałby poślubić Marię? Nigdy!

On z całą pewnością nie szukał niczego innego jak tylko jej majątku!

Biedna dziewiętnastoletnia Maria miała w związku z tym bardzo ciężkie serduszko. Jeśli chodzi o jej uczucia, to myśl o poślubieniu Hudsona, z warkoczem, czy bez warkocza, przemawiała do niej ogromnie. Gdyby powiedzieć prawdę, to ona odczuła to już szereg tygodni zanim Hudson jej o tym wspomniał, chociaż, rzecz oczywista, zachowała to dla siebie. Ale teraz w obliczu ogromnego gniewu panny Aldersey i jej potężnych argumentów, czuła się bezradna. Wreszcie na rozkaz tej pani usiadła i pod jej dyktando napisała list, w którym zawiadomiła Hudsona, że jego oświadczenia są absolutnie nie do przyjęcia, dodając, że jeśli Hudson jest choćby w najmniejszym stopniu gentelmanem, to już nigdy nie powróci do tego tematu. Panna Aldersey zabrała jej list z triumfem na pocztę, Maria udała się do swego pokoju i wybuchnęła płaczem, a Hudson, który spodziewał się przychylniejszej odpowiedzi, poczuł się, jak gdyby ktoś zatrzaskał mu głośno i ostatecznie drzwi przed nosem.

Nie było rzeczą łatwą dalej żyć i pracować w Ning po takim afrontie, ale Hudson wiedział, że musi tam pozostać i dalej pracować. W tym czasie udało mu się już bowiem znaleźć i wynająć pewien lokal sklepowy, nadający się doskonale na salkę do odbywania nabo-

żeństw i głoszenia Ewangelii. Mieszkał wówczas u pewnej młodej pary małżeńskiej, państwa Jones, którzy niedawno przybyli do Chin. U Parkerów nie mieszkał dlatego, że w tym czasie objęli kierownictwo szpitala. A tak dni Hudsona były pełne pracy: głosił Słowo, odwiedzał Chińczyków, którzy się interesowali tą „religią Jezusa”, a także usługując w zakresie medycznym. I całe szczęście, że te dni były tak pełne pracy!... Czuł się bardzo samotny, gdyż wszystkie nadzieje otrzymania jakiegoś towarzysza pracy spełzły na niczym - jedna po drugiej. Gdy przyjechał do Chin, na samym początku miał nadzieję, że wkrótce dołączy do niego jego siostra Amelia, którą bardzo lubił, pomimo ustawicznego droczenia się z nią. Miał takie uczucie, że będzie ona wymarzoną osobą do zajmowania się domem i sprawami gospodarczymi, także miał nadzieję, że będzie pracować wśród chińskich kobiet. Potem zachęcająco podziały na niego listy jego przyjaciela Bena, który najwyraźniej głęboko interesował się jego przeżyciami. Miał więc nadzieję, że może on przyjedzie!... Dlatego było to dla niego pewnego rodzaju ciosem, gdy się wreszcie dowiedział, że Amelia zaręczyła się z Benem, że mają zamiar pozostać w kraju i że ani jedno ani drugie nie przyjedzie! A teraz skoro Maria dała mu kosza - ta, o której wiedział, że byłaby daleko lepszym towa-

rzyszem życia, niż którekolwiek z nich, Hudson czuł się bardzo opuszczony.

Stąd też początek lata tego roku był dla niego osnuty pewnym smutkiem. Nade wszystko trafiło go to, że nie mógł pojąć, co miało znaczyć to, co go wszystko spotkało. Zanim bowiem odważył się uczynić ten ważny krok, to jest oświadczyć się Marii, modlił się o tę sprawę bardzo dużo i dlatego było nader dziwną rzeczą, że sprawy potoczyły się w ten sposób, kiedy on czuł w sercu przekonanie, że postępuje właściwie. I co dziwniejsze jeszcze, choć usiłował się pozbyć tego uczucia, mimo wszystko w głębi serca nadal pozostawało przekonanie, że jednak ta droga była właściwa! Ach, gdyby tylko mógł usłyszeć codzienne modlitwy biednej Marii, które wylewała przed Panem przy swoim łóżku codziennie rano i wieczorem! Jak bardzo pragnęła zastać panią Taylor!...

Ale Hudson absolutnie nic o tym nie wiedział. Wszystko, co miał jako oczywisty materiał dowodowy, jeśli chodzi o obrót tej sprawy, to był ów list Marii, który - przynajmniej na pozór - był ostatnią odpowiedzią. Przynajmniej taka była intencja przy redagowaniu tego listu. Ale mimo wszystko Hudson jakoś nie mógł się z tym pogodzić - i to tym mniej, im dłużej nad tą sprawą rozmyślał.

Przed wszystkim jakkolwiek list ten był napisany ręką Marii, to jednak styl jego zdradzał, że ona nie mogła być

jego autorką. Zaczął się więc zastanawiać, czy to czasem nie był styl panny Aldersey?... Gdyby tylko było możliwe zobaczyć się z Marią w sytuacji, gdy nie byłoby koło niej panny Aldersey! Ale możliwości Hudsona były ograniczone, tym bardziej, że znajdowali się w starych Chinach, gdzie było rzeczą stanowczo wzbronioną, aby nieżonaty mężczyzna starał się spotkać z niezamężną niewiastą. Raz już myślał, że mu się to uda, ale niestety! Znalazł się niemal natychmiast w towarzystwie kogoś innego, podczas, gdy Marię momentalnie wyniesiono z tego miejsca w palankinie! Wreszcie mu się zdawało, że w tej sprawie już się nie uda zrobić niczego.

Jego warkocz smutnie i niepocieszenie chwiał się na wszystkie strony w czasie tych gorących, bardzo parnych dni czerwcowych, gdy chodził po wąskich ulicach i gdy codziennie przez jedną albo dwie godziny głosił Słowo Boże w „Sali Jezusa”. Zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że obciążenie tego warkocza mogłoby sprawić, iż od razu byłby uważany za milej widzianego, jeśli chodzi o Marię. Ale w takim wypadku utraciłby zaraz możliwość tak swobodnego poruszania się pomiędzy Chińczykami, którzy uważali go za jednego ze swoich - a Hudson dobrze wiedział, dla jakiego celu danym mu było usłyszeć ten głos: „Jedź dla Mnie do Chin!” Przed nim w tym kraju do wykonania zadanie, mianowicie



ogłaszanie wszem i wobec, iż jest Ktoś, kto może zbawić od wiecznej zguby i śmierci. Wewnątrz tego ogromnego kraju czekało na te dobre wieści wielu mieszkańców miast, miasteczek, wiossek... i tam on musiał się udać! A zatem warkocz musi pozostać. Ale gdy rano i wieczór Hudson modlił się żarliwie przy swoim łóżku o Chińczyków, za każdym razem wymieniał i imię Marii w gorącej modlitwie przyczynnej - a potem dopiero wstawał z kolan.

Aż wreszcie mniej więcej w połowie lipca cała sytuacja uległa radykalnej zmianie!

Ta radykalna zmiana była w cudowny sposób przygotowana przez Boga! Miało to miejsce pewnego popołudnia, gdy pani Jones przyjmowała u siebie wszystkie panie, misjonarki w Ningpo. Akurat w tym czasie nad miejscowością tą rozszalała straszliwa burza i deszcz lunął potokami. Już po kilku chwilach ulice zamieniły się w rwące potoki. Ogromne masy wody ściekające z dachów tworzyły głębokie kałuże w najbardziej niespodziewanych miejscach, a panie zgromadzone w salonie pani Jones, wyglądając trwożnie przez okno, zastanawiały się, jak im się też uda dostać z powrotem do domu!

Znacznie później niż zwykle pojawili się tego dnia tragarze palankinów, z zawiniętymi ponad kolanami spodniami, a z ich szerokich kapeluszy obficie

kapala woda. Ale i tak było więcej pań aniżeli palankinów. Stąd jasny wniosek, że niektóre panie musiały poczekać, podczas gdy pierwsza grupa została odniesiona do domów. Pomiędzy tymi, które zostały zanesione w pierwszej kolejności, znajdowała się panna Aldersey, pomiędzy oczekującymi powrotu tragarzy z palankinami po następną partię - Maria. I tam właśnie zastał ją Hudson, gdy wrócił z panem Jonsem z kaplicy do domu!

Małego salonu, w którym siedzi kilka osób, nie można uważać za idealne miejsce dla oświadczeń, szczególnie dla kogoś, kto już został raz odrzucony!... Hudson zdawał sobie z tego sprawę i dlatego gdy uświadomił sobie, że ma okazję coś jej powiedzieć, najpierw chciał tylko grzecznie zapytać, czy wolno mu będzie napisać do jej opiekuna i poprosić o zezwolenie na kontynuowanie przyjaźni z Marią! Ale gdy rozpoczął rozmowę, zauważył, że mówi znacznie więcej, aniżeli tylko to, pomimo obecności osób trzecich. I o dziwo! Maria, która zazwyczaj była bardzo cicha i odnosząca się do wszystkich z pewną rezerwą, tym razem zareagowała na jego słowa bardzo ciepło!

W zdumiewająco krótkim czasie sytuacja stała się zupełnie jasna i gdy powróciły palankiny, aby zabrać pozostałe panie do ich domów, ani jedna osoba w tym salonie nie miała najmniejszej

wątpliwości, że młody Hudson Taylor miał całkowitą zgodę i zezwolenie Marii na napisanie do jej opiekuna. A chociaż nie wypowiedział tego słowami, to jednak wszyscy byli całkiem pewni, że nawet trzęsienie ziemi spowodowane przez pannę Aldersey nie powstrzymałoby go od tego!

Jakkolwiek Hudson napisał bezwłocznie do opiekuna Marii, minęło jednak pełnych cztery miesiące, zanim przyszła odpowiedź. Powodem tego była okoliczność, że okręt pocztowy w Ningpo wiozł tym razem nie tylko ten list zaadresowany do pana Tarna! Napisała do niego również panna Aldersey. Dlatego pan Tarn musiał dokonać pewnych dyskretnych kroków w celu zbadania informacji od kilku osób w Londynie dotyczących osoby Hudsona, zanim dał ostateczną odpowiedź. Uczyniwszy to wszakże doszedł do przekonania, że jeśli jego siostrzenica, a również i podopieczna; miała życzenie wyjść za mąż za tego młodego misjonarza noszącego warkocz, to nie było żadnego powodu, dla którego by tego nie miała uczynić. W liście swoim zażądał jednakże stanowczo, aby Maria, mająca dwadzieścia, poczekała z uczynieniem tego kroku do chwili uzyskania pełnoletności, czyli do skończenia 21 lat.

Tak więc w niespełna rok po obejrzeniu chmury, Hudson poślubił Marię i zamieszkali w małym mieszkaniu, na

poddaszu tego samego domu przy Bridge Street, w którym znajdowała się salka służąca do opowiadania Ewangelii.

Tak się jakoś złożyło, że Bridge Street (ulica Mostowa) w Ningpo otrzymała również trafną nazwę jak i Drainside (ulica Wzdłuż Rowu) w Hut, przy której Hudson swego czasu mieszkał. Była to bowiem krótka uliczka zaczynająca i kończąca się mostem. Ponieważ zaś jeden z tych mostów zbudowany był nad kanałem płynącym tuż za domem, w którym mieszkali państwo Taylor, Hudson co chwilę wspominał dawne dzieje. Najpierw zamieszkał w tym strychowym mieszkaniu, gdy był jeszcze samotnym kawalerem i pewnego poranku obudziwszy się zauważył, że cała podłoga pokryta jest cieniutką warstwą śniegu, który przedostał się do wnętrza poprzez dachówki... Przez dłuższą chwilę starał się daremnie zidentyfikować swój monogram na poszwie kołdry i wreszcie ostrożnie wyszedł z łóżka i ubrał się!... Zadecydował jednakże, że przed sprowadzeniem Marii do tego mieszkanka, konieczny jest mały remont, tak, że gdy przybyła tam już jako pani Hudsonowa Taylorowa, zastała to mieszkanko podzielone na pięć małych pokoików, z których każdy opatrzone był sufitem! Tam właśnie, pośród samych Chińczyków, ubierając się tak jak oni i mówiąc płynnie ich językiem, zabrali się razem do pracy.



## Piłeś już dzisiaj?

### Woda jako czynnik niezbędny do życia

W ciele dorosłego człowieka, w zależności od budowy, płynie od pięciu do sześciu litrów krwi. Nie przepływa ona przez nasze żyły bez żadnego celu, ale zaopatruje wszystkie nasze komórki w tlen i potrzebne składniki odżywcze. Interesujący jest fakt, że 50% krwi składa się z wody. Ta mieszanka spełnia w ludzkim organizmie niezbędną dla życia funkcję.

Między innymi:

- przyczyna się do oczyszczania organizmu i rozkładu produktów przemiany materii,
- transportuje minerały i mikroelementy do poszczególnych komórek,
- reguluje temperaturę ciała.

Aby krew mogła odpowiednio wykonywać swoje funkcje, nasz organizm każdego dnia potrzebuje pewnej ilości wody. W nerkach krew jest filtrowana, aby wraz z „wodą” mogły być wypłukiwane z organizmu trujące substancje. Kiedy we krwi brakuje potrzebnej wody, staje się ona gęsta i nie spełnia odpowiednio swoich zadań; kiedy za mało pijemy, odczuwamy pragnienie, a nasz mocz staje się „ciemny”.

Ponieważ woda spełnia tak istotną rolę w naszym ciele, zaleca się, w zależ-

ności od wieku, pić od dwóch do trzech litrów wody dziennie. W głównej mierze przyjmujemy ją pijąc, ale także spożywając produkty stałe.

Działanie Ducha Świętego przez Słowo Boże często porównywane jest do wody. W Ewangelii Jana 4,14 Pan mówi, że tę wodę, która jest w stanie ugasić pragnienie, możemy otrzymać jedynie od Niego:

*„Ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu”.*

Słowo Boże ma na życie duchowe wierzących podobne oddziaływanie jak woda znajdująca się we krwi każdego człowieka:

- prowadzi do oczyszczenia z grzechu (*oczyszczenie i rozkładanie produktów przemiany materii*),
- daje konieczne i odpowiednie pożywienie dla nowego człowieka (*minerały*),
- zmienia nasze zachowanie i sprawia, że jesteśmy opanowani i zrównoważeni (*temperatura ciała*).

## Skutki braku wody

Kiedy przez dłuższy czas naszemu organizmowi dostarczamy za mało wody, bądź w ogóle jej nie przyjmujemy, ma to dalekosiężne skutki dla naszego zdrowia. Niedobór płynów w naszym organizmie objawia się tym, że nasze komórki nie pracują prawidłowo. Możemy to zauważyć poprzez zaburzenia koncentracji, dezorientację oraz zaburzenia w pracy naszego serca (arytmia). Poza tym szkodliwe substancje nie są usuwane z organizmu i w nim pozostają.

Bóg tak stworzył człowieka, że poprzez działanie niektórych funkcji (np. zważanie się naczyń krwionośnych) organizm może być utrzymywany przy życiu. Jednakże te „programy specjalne” naszego ciała przy długotrwałym niedoborze wody ostatecznie nie są w stanie zapobiec śmierci!

Podobnie jest z naszym nowym człowiekiem. Jeśli nie będziemy każdego dnia oczyszczać się przez Słowo Boże, to grzech będzie pozostawał w naszym życiu. Poprzez to nasza społeczność z Panem Jezusem będzie zakłócona, a nasz duchowy człowiek nie będzie mógł wzrastać.

Dla naszego duchowego wzrostu konieczne jest systematyczne odżywianie się.

## Regularne tankowanie

Widzieliśmy już, że nasze zapotrzebowanie na wodę zaspokajamy przede wszystkim przyjmując płyny, a poza tym dodatkowo uzupełniane jest ono poprzez spożywanie pokarmów stałych. Tak samo nasze „zapotrzebowanie” na Słowo Boże zaspokajamy poprzez bezpośrednie czytanie Biblii oraz poprzez uczestnictwo w miejscowych rozważaniach Słowa. Jako uzupełniające „pokarmy stałe” możemy podać uczestniczenie w konferencjach i wykładach oraz czytanie rozważań. Ogólnie zaleca się już z samego rana przyjmowanie wody na pusty żołądek. Ma to pobudzić trawienie i „rozkręcić” pracę całego organizmu (do tego niekoniecznie potrzebna jest kawa).

Kiedy już z samego rana będziemy zajmować się Słowem Bożym, wtedy pobudzimy całego naszego nowego, duchowego człowieka.

*Raduję się z Twojego Słowa jak ten,  
co zdobył wielki łup. Psalm 119,162*

*Jak jeleń pragnie wód płynących,  
Tak dusza moja pragnie ciebie,  
Boże! Psalm 42,2*

ROGER PAUL

## Kierownictwo Pana – Przeżyć świadomie?

Młodzi chrześcijanie muszą w swoim życiu podejmować wiele decyzji, które niejednokrotnie mają dalekosiężne skutki. Tym ważniejsze jest, aby w ich podejmowaniu świadomie przeżywać kierownictwo Pana. W Słowie Bożym istnieją dwa przykłady, w których chodzi o podjęcie takiej samej decyzji, a które w zestawieniu ze sobą znacznie się różnią. Możemy z nich wyciągnąć wnioski dla naszego życia. Chodzi w nich o wybór odpowiedniego partnera. Jednak zasady, które pragnę przedstawić Wam w tym artykule, dotyczą podejmowania wszelkich decyzji.

### Posiadać jasne zasady

W 1. Mojżeszowej 24 czytamy, że Abraham posłał swojego sługę, aby poszukał żony dla Izaaka. Dał mu jasne polecenie z nielicznymi, ale bardzo istotnymi wymaganiami:

- miała to być kobieta z narodu i rodziny Abrahama,
- kobieta ta miała pójść za sługą do kraju, do którego Bóg zaprowadził Abrahama.

Z tej historii możemy po pierwsze nauczyć się, że do podejmowania właściwych decyzji w naszym życiu mamy już przedstawione jasne zasady. Znajdujemy je w Słowie Bożym. Dobrze będzie,

kiedy z modlitwą przeanalizujemy je, zanim pojawi się jakaś konieczność do podjęcia decyzji, abyśmy mogli czerpać wskazówki z Biblii, nie będąc pod żadnymi wpływami z zewnątrz. Dwa przykłady przedstawiają bardzo dobitnie, jak poprzez dobre, duchowe wymagania będzie to dla nas o wiele łatwiejsze:

- podczas mojego urlopu chciałbym koniecznie uczęszczać na zgromadzenia wierzących, pośród których jest sam Pan Jezus (Mat. 18,20). To daje mi jasność planowania mojej podróży;
- w moim zawodzie chciałbym służyć Panu Jezusowi (por. Kol. 3,23). Istnieją dwie możliwości do wyboru, wybieram zatem tę, w której będzie to bardziej możliwe.

Chcemy przenieść te jasne wskazówki Abrahama na nasze czasy. Przy tym musimy pozostać bardzo czujni, aby nie pójść za daleko w tym, czego Bóg pragnie nas z tej starotestamentowej historii nauczyć.<sup>1</sup>

- tak jak Izaak miał otrzymać żonę jedynie z rodziny swojego ojca Abrahama, tak też dla nowonarodzonego chrześcijanina istnieje jedynie możliwość poślubienia partnera z rodziny Bożej, krewne-

<sup>1</sup> Niektórych szczegółów z tej historii nie możemy całkowicie przenieść na dzisiejsze czasy. Żaden ojciec nie wysłał obecnie posłańca do obcego kraju, aby znalazł żonę dla jego syna. Z tego możemy jednak nauczyć się jednej podstawowej zasady: przy wyborze partnera bardzo ważna jest rada rodziców!

go w duchowym znaczeniu (por. 2. Kor. 6,14-18);

- tak jak Izaak w żadnym wypadku nie miał powracać do Mezopotamii, tak też obecnie w wyniku zawarcia związku małżeńskiego nie powinien nastąpić duchowy upadek. Jeśli na przykład Pan jasno pokazuje Ci służbę, którą masz pełnić dla Niego, to nie pragnie podarować Ci partnera, który nie będzie Cię wspierał w tym zadaniu. A jeśli Pan jasno przedstawił w Swoim Słowie zasady zgromadzania się wierzących, to też wskaże Ci partnera, który je ceni i według nich postępuje.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że według tych kryteriów nasze naturalne zainteresowania powinny zostać podporządkowane tym duchowym.

## Modlitwa

Pierwszym, co uczynił sługa Abrahama, kiedy doszedł do celu, była modlitwa. Jeszcze zanim wszedł do miasta, zwrócił się do Boga z prośbą o Jego kierownictwo. Zanim zobaczył jakąkolwiek kobietę, prosił, aby Pan wskazał mu tę odpowiednią.

Powinniśmy wyciągnąć naukę zarówno z tego, co czyni sługa Abrahama, jak i z kolejności, w jakiej wszystko przebiega. Tylko wtedy, kiedy będziemy się modlić, będziemy w stanie świadomie przeżywać kierownictwo Pana. Tylko wtedy, kiedy będziemy prosić Go o pomoc, możemy to, co się wydarzy, przyjąć jako Bożą odpowiedź na nasze

wołanie. I tylko wtedy, kiedy jeszcze jesteśmy wolni od własnych życzeń, wolni od uczuć, możemy rzeczywiście przeżyć i rozpoznać kierownictwo Pana.

Dlatego: chcijmy się modlić i pragniemy jak najwcześniej zacząć! A jeśli to zaniedbaliśmy, wtedy pragniemy wyznać przed Panem i tym bardziej szukać w modlitwie Jego pomocy.

## Potrafić czekać

Po modlitwie sługa Abrahama potrafił czekać na kierownictwo Pana. Z uwagą przypatrywał się temu, czy Pan poszczęści jego drodze, czy nie.

Pokazuje to dobitnie, że był otwarty, aby czekać na Bożą odpowiedź. Oczywiście widział Rebekę i jej pozytywne zachowanie, a jednak chciał otrzymać jasność od Pana i pozostał otwarty zarówno na pozytywną jak i negatywną odpowiedź. On nie popadł w panikę, ani strach, że coś wymknie mu się spod kontroli, ale czekał cierpliwie, aż wielbłądy się napiły. W ten sposób przeżył świadomie pomoc od Pana i pełen radości mógł upaść przed Nim i Go za to uwielbić.

Jednak jeszcze jedno jest godne uwagi. Pomimo, że sługa sam miał już w tej sprawie całkowitą pewność, to jednak nie wymuszał nic na Rebecce. Także i ona miała wolność w podjęciu decyzji. Wszyscy czekali na jej odpowiedź, czy chce pójść z tym mężem.

Także i dzisiaj znajdziemy w modlitwie siłę od Pana, aby w pewności móc być w stanie czekać. Niektórych decyzji nie da jednak się przesunąć w czasie, dlatego też możemy ufać Panu, że On

temu, kto swoje postępowanie powierza Jemu, da także właściwe myśli w tej sprawie (por. Przep. Sal. 16,3). Tych zaś decyzji, które mogą poczekać, nie powinniśmy podejmować, dopóki nie będziemy mieli pewności co do właściwej drogi.

## Świadomie przeżyć kierownictwo Pana

Na swojej drodze sługa Abrahama mógł bardzo świadomie przeżyć prowadzenie Pana. Wszystkie inne sprawy też ułożyły się korzystnie. Rebeka podjęła właściwą decyzję. Także i jej rodzice byli zgodni. Droga przebiegła pomyślnie. Izaak był w odpowiednim momencie na polu. To małżeństwo miało idealny początek i rozpoczęło się w błogosławieństwie Bożym. Także i dzisiaj jest to możliwe. Biblia daje nam też jednak inny przykład.

## Nie pytać Pana

Jakub udał się tą samą drogą, co niegdyś sługa Abrahama. Jednakże przyczyzna, z jakiej podjął się tej podróży, była inna. Musiał uciekać przed swoim bratem Ezawem, którego oszukał. Wskazówki jego ojca szły w tym samym kierunku, co Abrahama, a jednak nie mógł przeżyć tej samej pewności, co wyżej opisana historia z 1. Mojż. 24.

Kiedy Jakub doszedł do Paddan-Aram, nie czytamy o nim, żeby się modlił. Kiedy zobaczył Rachelę, pocałował ją od razu, kiedy to tylko było możliwe. Nie pozostawił sobie czasu, aby czekać na pewność od Pana. Dał pokierować się

swoim uczuciom. O nic nie pytał Pana.

Oczywiście prawdą jest, że kwestia wyboru partnera jest decyzją, w której także uczucia odgrywają zasadniczą rolę. Byłoby zupełnie nienaturalne, gdyby dwoje ludzi zdecydowało się iść wspólną drogą, nie darząc siebie nawzajem jakimkolwiek uczuciem. Jednakże nasze uczucia nie powinny wziąć nad nami góry. Rozstrzygającą kwestią jest to, czy jest to wola Pana, czy też nie. Uczucia zmieniają się, nie są więc żadnym solidnym fundamentem. Jednakże pewność od Pana jest najpewniejszą podstawą.

Jakub musiał bardzo gorzko żałować negatywnych skutków swojego zachowania. Został oszukany przez swojego teścia. W sumie musiało upłynąć dwadzieścia ciężkich lat, aż Jakub znów udał się w drogę powrotną do swojego domu. Po dwudziestu latach doszedł do wniosku, że to Pan był tym, który w swojej łasce podarował mu rodzinę (patrz: 1. Mojż. 33,5).

Jakaż różnica! Podczas gdy sługa Abrahama mógł od początku świadomie przeżywać kierownictwo Pana, Jakub poprzez niedostateczną społeczność z Panem dopiero po dwudziestu pełnych trudów latach mógł zaświadczyć o łasce Pana. Pan doszedł do swojego celu także z Jakubem. To czyni nas szczęśliwymi! A jednak chcemy nauczyć się z tej historii, aby już od samego początku wszystko rozpocząć razem z Panem. Tylko wtedy nie ominie nas błogosławieństwo Boże!

CHRISTIAN ROSENTHAL

## Informacje z pól misyjnych

### Madagaskar

Jean-Claude i Brigitte Kouassit relacjonują 4. marca 2017 roku z Antananarywy:

*„...którzy byli szlachetniejszego usposobienia niż owi w Tesalonice; przyjęli oni Słowo z całą gotowością i codziennie badali Pisma, czy tak się rzeczy mają. Wielu też z nich uwierzyło...”*

Dzieje Apostolskie 17,11-12

Drodzy bracia i siostry,

tu, na Madagaskarze, mamy codziennie przed oczami piękne dzieło łaski Bożej: otwarte drzwi dla ewangelii (która głoszona jest przez radio, ustnie w osobistych kontaktach i w formie pisemnej), wierzące serca, zbawione dusze, rosnących duchowo wierzących i nowe zgromadzenia.

### Ewangelizacja

Abyscie mogli wyobrazić sobie rozmiar tego dzieła łaski, chcielibyśmy poinformować Was, że w 2016 r. dotarliśmy z ewangelią do około trzystu wiosek. Bracia zatrzymywali się w każdej wsi i przez megafon głosili Chrystusa. Wielu przyszło przez to do wiary. Aby nie brakowało im codziennego pokar-

mu, rozdaliśmy w tych wioskach około 9 000 Biblii.

Na tym miejscu chcielibyśmy podziękować Wam za Wasze modlitwy i wszelkiego rodzaju wsparcie, np. za bardzo wytrzymałego Land Rovera. To niezwykle ważne narzędzie pracy, umożliwiające dotrzeć nam do bardzo odizolowanych i trudnych do osiągnięcia wsi. Jak to wygląda w praktyce? Wyobraźcie sobie, że jednego dnia nasi wierzący przyjaciele byli cały dzień w podróży, a pokonali tylko 40 km. Tym większa jest radość, gdy ludność schodzi się tłumnie i przyjmuje zwiastunów pokoju: *„A jak mają zwiastować, jeżeli nie zostali posłani? Jak napisano: O jak piękne są nogi tych, którzy zwiastują dobre nowiny!”* (Rzym. 10,15).

### Rozpowszechnianie Biblii

W tym roku chcielibyśmy pozyskać w celu rozdawania 60 000 egzemplarzy malgaskich Biblii oraz 3 000 francuskich i angielskich. 100 000 egzemplarzy Nowego Testamentu już się rozeszło i spodziewamy się na ten rok kolejnych 50 000.

### Nowe zgromadzenia

W ubiegłym roku powstało szereg nowych zgromadzeń. Prawie cały miesiąc byłem w podróży, aby odwiedzić

# EMISSION ECOUTE LA BIBLE ET MISSION 2016





Ewangelizacja po wsiach

kilka z nich, znajdujących się na północy kraju. Jaka to radość widzieć ciągle to nowe twarze! Głęboko porusza nas ich żywe życzenie, aby poznać Chrystusa. Nowe życie, które otrzymali od Boga, bardzo wyraźnie odczuwa głód duchowego pokarmu! Tym bardziej szkoda nam, że pośród tutejszych wierzących nie ma jeszcze wystarczającej liczby utwierdzonych braci, którzy mogliby pouczać świeżo nawróconych. Jest to także powód, dla którego często w tych zgromadzeniach głoszenie Słowa Bożego wygląda tak, że po łamaniu chleba jeden z braci odczytuje jedynie na głos fragment Słowa bez jakiegokolwiek komentarza. Rozmawialiśmy

w tej sprawie z małżeństwem Jean-Marc i Annie-Claire Damien i zachęcaliśmy ich, aby stali się swego rodzaju „wędrownymi kaznodziejami”, odwiedzającymi nowe zgromadzenia. Bardzo leży nam to na sercu, aby nasi nowi bracia i siostry zostali ugruntowani w Słowie, tak by mogli duchowo wzrastać.

### Nowe biblioteki

Obydwie nowe biblioteki w Fianarantsoa (500 km od stolicy Antananarywy) oraz w Tulear (1000 km dalej na południe) są dla nas powodem wielkiej radości. Są mocno uczęszczane, a co jest o wiele ważniejsze: ciągle słyszymy o tym, że ktoś z odwiedzających przy-





Antsouhihi



Ambitsika

szedł do Pana – czy to przez czytanie literatury, czy też przez rozmowy z pracownikami biblioteki. Tutaj organizowane są także konferencje dla zbudowania dzieci Bożych; tu można otrzymać także kursy biblijne i kupić Biblię.

Nam powodzi się dobrze. Dziękujemy Wam za wszystko.

Złączeni w Nim,

JEAN-CLAUDE, BRIGITTE I NASZE  
CÓRKI OPHELIA I ASTRID

## Ukraina

21. kwietnia 2017 roku Andreas i Françoise Kringle z Frankenberg w Niemczech zdają relację z podróży odbytej do Ukrainy:

### Początek podróży – zachodnia Ukraina

Pierwszy etap naszej podróży zakończył się w **Mukaczewie**. Tutaj zgromadza się jeszcze około piętnastu wierzących. Po kilku burzliwych latach idą dalej w pokoju ścieżką wiary. Za dnia odwiedzaliśmy wierzących po domach, a wieczorami kontynuowaliśmy rozważanie 1. Listu do Koryntian. W wykładach brali także udział bracia i siostry z pobliskiego zgromadzenia w **Uzhhorod** (...). Podczas odwiedzin wierzący stawiali różne praktyczne pytania odnośnie drogi zgromadzania się i życia rodzinnego. Niestety wróg także nie drzemie. Dla młodych dorosłych poważnym problemem okazuje się znalezienie pracy, małżonka czy mieszkania. To prowadzi z kolei do różnych pokus. Niestety niejeden odszedł do świata. W Uzhhorod także mogliśmy odwiedzić jedną rodzinę. Tutaj zgromadza się dziewięcioro wierzących.

### Odwiedziny we wschodniej Ukrainie

Po pięciu dniach spędzonych na zachodzie kraju udaliśmy się w dalszą podróż do dwóch świadectw Zgroma-

dzenia na wschodzie Ukrainy (...). Najpierw odwiedziliśmy grupę wierzących niedaleko miasta Pyatykhatky, zgromadzających się po domach na spotkania przy Słowie Bożym. Większość z nich to imigranci z Węgrzech. Mężczyźni nie mają stałego zatrudnienia, a niektórzy z nich są analfabetami. Zanim wierzący przygotowali nam kolację, zadawali różne pytania odnośnie Słowa Bożego, które zrodziły się w przeciągu roku podczas wspólnych rozważań. Jedna siostra spośród nich, matka pięciorga dzieci, sama nie potrafiąca czytać, uczy swoich dzieci duchowych pieśni, ucząc się ich najpierw na pamięć w internecie. Jej trzyletni synek sprawia wrażenie chorowitego. Właściwie potrzebowałby operacji dróg żółciowych, ale na to rodzina nie ma pieniędzy. Jedna ze starszych sióstr złamała sobie rękę. Ta źle się zrosła, tak że niemal wcale nie może jej używać. Również w tym przypadku brakuje finansów na operację.

W niedzielę wierzący zgromadzają się w **Pyatykhatky** na łamanie chleba i głoszenie Słowa. Gdy się zgromadziliśmy, obecnych było około 80 osób, zadziwiająco dużo sióstr i dzieci, ale spośród nich tylko pięciu mężczyzn w społeczności. Wielu mężów jest albo niewierzących, albo prowadzi bardzo niestabilne, nieporządne życie i rzadko przychodzi na zgromadzenia. Wieczorami rozważaliśmy działalność Pana



opisaną w ewangeliach. Jak to dobrze widzieć, że Pan znał potrzeby i stan każdego serca i reagował na nie zawsze we właściwy sposób! On do dzisiaj jest ten sam (...).

Wierzący tutaj żyją w bardzo skromnych warunkach, częściowo bez bieżącej wody i urządzeń elektrycznych jak kuchenka, zmywarka czy odkurzacz. Mężczyźni zarabiają na pracach dorywczych, a rodziny żyją z plonów zebranych we własnych ogródkach. Jeden brat przyznał się nam, że nie ma pieniędzy, by kupić nasiona (...). Podczas odwiedzin wyszły na jaw różne potrzeby i to nie tylko materialne. Dla przykładu siostra Olga, która jest w ciąży z czwartym dzieckiem, ma niewierzącego męża, który jest alkoholikiem, bije żonę oraz dzieci i często miesiącami nie wraca do domu. Olga wiernie idzie za

Panem i próbuje wychowywać dla Niego swoje dzieci, co często nie jest łatwe.

W zgromadzeniu niemal cała odpowiedzialność spoczywa na bracie Alec. Brat ten od 29. roku życia siedzi na wózku inwalidzkim i ma sparaliżowane obie kończyny dolne. Od jakiegoś czasu ma także poważne problemy z kręgosłupem. Znajdując się w ośrodku dla niepełnosprawnych, przez kontakt z różnymi wierzącymi przyszedł do żywej wiary w Pana Jezusa, któremu służy od tego czasu całym sercem. Z oddaniem opiekuje się nim siostra Ludmiła, była pielęgniarka, która także nawróciła się jakiś czas temu. Zgromadzenia odbywają się w jego domu, który leży nieco na uboczu, co dla wielu wierzących oznacza 40 minut drogi pieszej. Brat Alec jest prawdziwym pasterzem zgromadzenia i wierzący bardzo go cenią.



Niemniej jego stan zdrowia jest czasem tak słaby, że należy liczyć się z jego odejściem. Sam brat Alec tak się wyraził na ten temat: „Gotów jestem odejść, ale jeśli Pan chce mnie tu jeszcze używać, chciałbym dalej Mu służyć”. Koszty pampersów stanowią dla niego znaczne finansowe obciążenie. Inny brat o imieniu Alexij wykonuje cenną pracę w więzieniach i szpitalach. Także i on prosi o nasze wsparcie w modlitwach.

We wsi **Squivka** niestety nie odbywają się już zgromadzenia. Jeden brat odszedł, a drugi pracuje w Polsce. Na miejscu zostały tylko siostry i dzieci.

Niedaleko wielkiego miasta Dnipropetrovsk znajduje się zgromadzenie w **Zaporizhia**. Tutaj zgromadza się około 20 wierzących.

Wszyscy wierzący wyrażali swoją wdzięczność i bardzo prosili o ponowne odwiedziny. Pragną wzmocnienia we wierze i bardzo potrzebują naszych modlitw. Przesyłają także serdeczne pozdrowienia w naszym wspólnym Panu. Również i my dziękujemy Wam za zainteresowanie powodzeniem naszych braci i sióstr w Ukrainie.

ANDREAS I FRANCOISE